

UWAGA, SPOJLER POPRZEDNIEJ CZĘŚCI PONIŻEJ. MA NA CELU JEDYNNIE PRZYPOMNIENIE, WIĘC NIE CZYTAJ, JEŚLI JESTEŚ TU NOWY I PRZEJDŹ OD RAZU DO ROZDZIAŁU.

W poprzednim odcinku

Edwin, Austin i Kevin znaleźli złodziei, którzy wcześniej skradli im samochód z butlami. Gdy zaskoczeni bracia zauważyli Austina Berringtona, zaoferowali im pomoc. Edwin znalazł sposób na przyspieszenie wyprawy w stronę Madery zyskując przy tym sprzymierzeńców.

IV

Mało kto wiedział, że Julio Contenegro nie palił oryginalnych cygar. Jeszcze kilka lat wcześniej, gdy dawał sobie szansę na ukończenie szkoły, koledzy z klasy płacili po czterysta peso, by palić zwykłe liście tabaki, zerwane z pola za domem. Zawijał je tak pięknie, że nikt nie wahał się, aby wręczyć mu plik pieniędzy zbieranych niekiedy całymi tygodniami. Wszystko po to, by zaciągnąć się tanią podróbką, zapakowaną w papierek po drogim cukierku. Każdego ranka siadał na werandzie i przez półtorej godziny produkował dla siebie piętnaście cygar. Tego dnia płał się dodatkowo widokiem Austina, który wraz z Everichami spoczywał w sporej kanciapie naprzeciw domu. Julio liczył, że mistrz nie obudzi się, póki nie zwinie wszystkich liści tabaki. Dzięki temu nie odczuwał czasu, wydłużającego się przez żmudną pracę przy zawijaniu. Gdy wyrobił wszystkie, nachylił się, by umieścić pierwsze cygaro w dedykowanym do tego otworze. W jednej chwili poczuł, jak ciężko złapać mu dech. Padł na powierzchnię balustrady, wysilając się i modląc jednocześnie, by los podarował mu choć litr powietrza na wstrzymanie oddechu.

Julio bez problemu rozpoznał własny warsztat, choć nie czuł się w nim swobodnie. Spostrzegł, że problem leżał w taśmie, za pomocą której przyklejono go niechlujnie, lecz niezwykle skutecznie do krzesła. Kiedy się rozejrzał, zobaczył drobną dłoń, która zaciskała się na przewodzie podającym powietrze. Przypomniawszy sobie, że przed utratą przytomności słyszał syczenie, które może świadczyć o przecięciu przewodu.

- Zawołaj swoich braci – ktoś rozkazał, szepcząc po angielsku.

Julio postanowił się nie spierać.

- Ataque en el taller, mis Hermanos! - zawołał, wykorzystując hiszpański, by przygotować braci do walki.
- Es joven Everrich! - dodał, podejrzewając, że tak delikatna dłoń należy do syna Edwina.

- Estoy bromeando, idiota – napastnik wyzwał Julio, dorzucając po chwili kilka słów po angielsku: - mogę tak jeszcze po włosku. Kiedyś byłam wyjątkowo zdolną tłumaczką.

Angelo parsknął śmiechem, gdy po zejściu do warsztatu z Cezarem ujrzał, jak krople potu spływają młodszemu bratu do błękitnych tęczówek. Na szybko maski młodego Contenegro skropliła się woda. Jego twarz była przez to ledwie widoczna. Jeszcze większy powód do śmiechu dawała im stojąca za Julio kobieta. Mimo że siedział, sięgała mu najwyżej do głowy. - Dość tego kabaretu – stwierdził najstarszy i niemal zrobił pierwszy krok w kierunku kobiety, gdy Cezar uderzył go w klatkę piersiową tak mocno, że cofnął się o kilka kroków. Wskazał wędkarskie linki połączone z zawleczkami sześciu granatów, prowadzące aż do tylnych drzwi warsztatu. Były poplątane w taki sposób, że Contenegro nie widzieli możliwości, by się przez nie przedostać.

- Nie igraj ze mną, dzieciно – Angelo ostrzegł napastniczkę. – Zaraz się wkurwię i wejdę w te granaty, a wtedy wszyscy wylecimy w powietrze.

Dziewczyna się roześmiała i delikatnie poluzowała dłoń. Julio znów usłyszał syczenie i zaczął się dusić. – Przecięła mój przewód! – krzyknął, wykorzystując resztkę tchu.

- Przyszłam jedynie po to, co mi obiecaliście, pamiętacie? – zapytała. – Dwie butle dla dwóch członków mojej rodziny. Aż rzygać mi się chce, jak widzę trzech chłopów, którzy nie potrafią dotrzymać obietnicy.

Julio całkowicie opadł z sił. Jego płytkie oddechy wprawiały w szal starszego Contenegro. Z poczucia bezsilności wyrывał długie włosy. Spadła z nich czerwona przepaska, odsłaniając bliznę na tylnej części głowy.

- Ta sytuacja nie miałaby miejsca, gdybyście zostawili towar w jakimś widocznym miejscu, ale ni cholery nie mogłam tych butli znaleźć.

- Wyjdź tylnymi drzwiami... - Angelo zaczął mówić.

- Nie rób tego, kretynie! – przerwał mu Julio. – Co wam po moim życiu, skoro bez powietrza do jutra zdechniemy? Myślisz, że weźmie tylko dwie?

- Wyjdź tylnymi drzwiami i idź prosto, aż zobaczysz tłące się ognisko. Kiedy już tam trafisz, zobaczysz kanciapę. Butle są w środku.

Julio nie wiedział, że kobieta nie zdobyłaby butli. Nie miał pojęcia, że tuż za nią, pod tylnymi drzwiami, ukrywał się Edwin Everrich. Kontaktował się z braćmi Contenegro przy pomocy gestów. Oprawczyni Julio wykazała się ponadprzeciętną inteligencją. Nie zgodziła się pójść po butle samodzielnie. Dzięki temu Edwin miał czas, by odpowiednio przygotować plan obezwładnienia. Kobieta targowała się tak zachłannie, że straciła czujność. Everrich bezszelestnie podszedł od tyłu i chwycił oprawczynię za krtień. Contenegro obeszli dom, omijając pułapkę.

- Widziałem tę twoją minę, gdy powiedziałem o tylnych drzwiach. Nie wiedziałaś o nich i nie pociągnęłaś tam swoich linek. – Angelo roześmiał się i dodał: - Ale dostaniesz swoją butlę.

Cezar przejął inicjatywę, a napastniczka odetchnęła. Zakleiła dziurę w przewodzie Julio i uwolniła go. Niemowa przyniósł nieotwieraną wcześniej butlę sprężonego powietrza. Kobieta sfrustrowała się tym widokiem. – Miały być dwie! – Zamachnęła się na przemęczonego Julio. Cezar przechwycił jej rękę i pchnął na krzesło. Gdy okleił ją taśmą, młodszy brat rozpuścił ofierze warkocz, powąchał włosy i pociągnął na tyle mocno, by unieruchomić głowę. Cezar podszedł do jednego z regałów warsztatowych i wyjął z niego gumowy wąż do przepompowywania benzyny. Zdjął jej maskę do oddychania. – Nie będzie ci już potrzebna – Julio skomentował działanie Cezara. Jeden z końców węża podpięli do butli. Drugi włożyli do jej ust. Cezar dopchnął głęboko, jak rurkę do wykonywania tracheotomii. – Masz swoje powietrze, szmato – powiedział Julio, a Cezar odkręcił kurek, uwalniając zabójczą dawkę powietrza.

Edwin nie próbował powstrzymywać mężczyzn. Wiedział, że po dwóch sekundach płuca kobiety pękły jak balon. W połowie egzekucji pobudziły się jej zwieracze. Po krześle spłynęła mieszanka fekalii i moczu.

- Zeszczęła się z przerażenia – Julio ledwie się wypowiedział, po czym zwymiotował.

Everrich wyszedł z warsztatu bez słowa. Odetchnął dopiero w drewnianym pokoju, gdy przekonał się, że Kevin nie mógł widzieć tego, co zaszło. Nie minęła godzina, gdy Angelo zapukał do drzwi. – Mogę? – zapytał.

Gdy pochylił się, by usiąść na łóżku, Edwin zauważył bliznę szpecącą jego głowę. Mężczyzna nie był w stanie zakamuflować jej długimi włosami. – Dobrze, że ją zauważyłeś – wyznał – to ułatwi mi sprawę.

W związku z wcześniejszym wydarzeniem, Edwin zaniepokoił się tą wizytą.

- Mieliśmy kiedyś kilka psów – zaczął. – Pięć, może sześć bulterierów amerykańskich. Psy należały właściwie do naszego ojca; niezły skurwiel – zaklął. - Kazał nam je karmić. Miał też hodowlę królików. Gdy któryś zdechł, kazał je oddawać psom. Po kilku latach były tak agresywne, że przegryzały łańcuchy. Nie zdziwi cię pewnie to, że za którymś razem jeden z nich czapnął mnie za łeb. Gdybym czekał na Cezara kilka sekund dłużej, kundel ściągnąłby skalp z mojej głowy.

- Myślałem, że ty jesteś starszym bratem – zdziwił się Everrich.

- Rzeczywiście. Czy to znaczy, że młodszy brat nie może obronić starszego? – zapytał, nie dając szansy na odpowiedź. – Stary często mnie maltretował, za to Cezar wielbił mój zapal do nauki. Byłem dla niego wzorem, a po jakimś czasie, świętością. Dzień po całym zajściu ubiłem kundla gałązką brzozy. Wyobrażasz sobie, jak długo musiałem go tłuc, żeby zdechł?

Edwin nie potrafił zrozumieć Contenegro. – Pozwoliłeś zakatować kobietę, bo ugryzł cię pies? – zapytał.

- Ojciec rozbił mi za to łeb. Siedzący na nim Cezar to ostatnie, co pamiętam. Zaatakował go plastikowym nożem. Korzystaliśmy z nich, bo nie było tu nawet pieprzonego zlewu. Mój młodszy brat wiedział, że coś takiego połamie się na ojcu jak patyk, więc wbił nożyk w jego oko. Później wydłubał mu drugie, a kiedy to mu się spodobało, rozerwał mu twarz. Nie wiem jak to zrobił. Od tego czasu nie mówi. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że mamy jedynie siebie. – Przybrał szaleńczy wyraz twarzy. – Więc nie powstrzymuję go od mordy, jeśli to jedynie wyjście, zwłaszcza w tych czasach. Ja zrobiłem karierę, a on płacił w pierdłu za mój sukces.

Everrich obserwował przebudzającego się syna. Dotarło do niego, że różni się od braci Contenegro. – Miałem podobnego ojca – rzekł oschle – i też zabiłbym dla dobra mojego dziecka, ale miałbym wyrzuty sumienia. Wam tego brakuje.

Angelo zaakceptował słowa Edwina, a gdy obudził się Kevin, rzekł im na odchodne: - Przed chwilą rozmawiałem z mistrzem. Ruszamy za dwie godziny.

V

W całym Los Lamentos nie istniał nawet jeden działający samochód. Mimo dziury w podwoziu, land rover był w dalszym ciągu najsprawniejszym pojazdem w mieście. Naprawa zabrała im kilka dodatkowych godzin, lecz udało się wyruszyć przed zmierzchem. Wieczorny chłód nie przyniósł ulgi. Edwin poczuł chęć wprowadzenia ograniczenia na oddychanie, kiedy na przedniej szybie pojawiła się para, a temperatura wzrosła o kilka stopni.

Kevin nie zdał sobie sprawy, że głównym odtwórcą srebrnej membrany był Angelo. Nie rozumiał, na jakiej zasadzie działa. Jednak pomyślał, że musi być to mądra rzecz, a takie budują jedynie mądre osoby. Mały Everrich nie potrafił darować sobie choćby naparstka wiedzy od fizyka o aparycji nordyckiego boga. Nie odważył się jednak zaczepić go wprost. Zapytał ojca o jego fascynację srebrną membraną twierdząc, że któryś z braci poruszy ten temat. Angelo zareagował, ale swoje słowa kierował do Edwina. Gdy chłopiec zdał sobie sprawę z nieskuteczności swoich działań, zajął się nauką. Wyjął z podręcznej torby podręcznik traktujący o fizyce stosowanej. Jej okładki były obłożone zwierzęcą skórą, co zafrapowało Cezara. Kevin podał księgę niemowie, a ten ją podziwiał. Zamknął oczy i pogłaskał skórę palcami, jakby czytał jej piękno Brailleem.

Angelo ucieszył widok szczęśliwego Cezara. – Dawno nie widział zwierzęcia – wyznał Kevinowi, tym samym się przełamując. Potrzebował do tego Cezara, jakby musiał przekonać się, że nie pęknie pod nim lód, na który zaraz wejdzie. Rozprawiał z chłopcem o podstawach fizyki. Szybko przeszli do zagadnień zupełnie nieadekwatnych do dziewięciolatka. Contenegro zrozumiał, że jest tak wyjątkowy, jak jego ojciec. Mieli z Angelo równie duże ambicje, lecz Kevin wydawał się nieco zniecierpliwiony. – Wiedza jest dla ciebie jak szklanka wody dla skacowanego pijaczyny – pouczył go w pewnym momencie. I dodał: - Na to potrzeba czasu i pokory, bo inaczej się zrzygasz.

Kilkugodzinna jazda wśród przepoconych mężczyzn z chrapiącym i popierdującym Austinem na czele, zmusiła ich do zatrzymania się przy kilku kaktusach. Cały teren pustyni, aż dotąd, gdzie sięga wzrok, wy-

pełniała pustka okryta późnowieczornym mrokiem. Wyjątkiem były te właśnie kaktusy, których gatunek Austin określił jako *Jezgrza Williamsa*.

Edwin przeszedł się dla niepoznaki po zimnych piaskach pustyni, po czym wrócił do samochodu. Z małej kieszonki zgniłozielonych spodni wyjął notes i wypłowiały, nadłamany ołówek. Upewnił się, że nikt go nie zdemaskuje i począł czytać swój wiersz w myślach, by dokończyć ostatni wers.

Nie stoję tu,

wśród porywistych burz,

byś przestała mnie rozpędzać

...

Nim zdążył zapisać idealny wers, pomyślał, że Emma nie byłaby z niego zadowolona. Była wymagającą żoną i surową matką. Nawet ona nie wiedziała o zamiłowaniu Edwina do poezji. Nie chciał jej czytać swoich wierszy. Bał się, że uznałaby to za niemęskie. Wyrwał kartkę z notesu i podarł ją. Przysiękł sobie, że nie będzie pisał ani o niej, ani dla niej. I wraz z wyrzuceniem kartki zrozumiał, że to samo powinien zrobić z pozwem rozwodowym, nim położył go na poduszce. To był jeden z ostatnich dni ich małżeństwa.

Berringer podziwiał ostre kolce kaktusów, wśród których Contenegro rozbili tymczasowy obóz. Wszystko wskazywało na to, że nie zamierzają wznawiać podróży zbyt prędko. Edwin postanowił zaparkować u podnóża kilkumetrowej hałdy piachu, którą usypał wiatr. Dzięki temu, samochód nie nagrzałby się od słońca, w razie gdyby nie wstali przed wschodem słońca. Zgasił światła pojazdu i otworzył bagażnik, by wyjąć z niego dwie zapasowe butle z powietrzem. W trakcie, usłyszał echo. Dochodziło z klifu, na szczycie którego zobaczył sporą grupę ludzi. Z perspektywy Everricha byli wielkości mrówek. Mimo to, ich pojazd był dla niego widoczny. Krwistoczerwony odcień karoserii i zmysł mechanika pozwoliły mu potwierdzić, że patrzy na dodge'a campera.

Edwina rozproszył odgłos strumienia wody rozbijającego się o ziemię. Rozejrzał się i upewnił, że do tej pory na pustyni Chihuahua nie spadła nawet kropla deszczu. Po jakimś czasie dźwięk ustał, a zza pobliskiej skały ukazała się postać. Gdy facet zapinał rozporek, Edwin rozpoznał butlę z powietrzem na jego plecach. Była oznaczona emblematem z hali produkcyjnej Dwayna Arthura, po którym Everrich ją odziedziczył. Światło księżyca odbiło się od fragmentu łańcuszka na jego szyi.

- Co się lampisz, pedale? – zapytał mężczyzna.

Kulejąc, podszedł do Everricha i zmierzył go spode łba z odległości kilku centymetrów. Edwin nie miał wątpliwości, że stoi na pustkowiu z człowiekiem, którego szukał. Uśmiechnął się i podziękował w myślach zrządzeniu losu. – Grzechotka do kół ciężarowych – powiedział Edwin.

- Co ty pieprzysz?

Everrich wskazał na jego nogę. Była wykręcona w prawą stronę. – Dostałeś grzechotką, którą odkręca się stukilowe koła od kilkutonowych ciężarówek. Jak myślisz, ile waży taki klucz?

Dopiero po tych słowach przypomniał sobie twarz Everricha. Sięgnął po kastet, którym wcześniej zamierzał zatłuc Kevina. Nim włożył rękę do kieszeni, Edwin huknął go, rozcinając łuk brwiowy. Zanim mężczyzna otarł zakrwawioną twarz, zamroczyło go kilka uderzeń w tył głowy. Pojawił się kolejny strumień krwi, żłobiący mały rowek w pustynnym piasku. Gdy się ocknął, widział w tym miejscu tylko bordową skrzeplinę, a nad sobą twarze, wśród których rozpoznał Everrichów i swojego dawnego więźnia – Austina Berringera.

- Jednak byłeś w stanie zrobić lepsze maski – zwrócił się do starca, gdy zauważył, że jego sprzęt jest zupełnie inny. – Tylko jak przeżyłeś? Ostatnim razem widziałem cię nabitego na brony.

Berringer nie zareagował na przytyki byłego oprawcy. Upewnił się, że jego dłonie są obwiązane tak, by nie mógł się poruszyć. Wyjął kawałek blaszki i położył na niej fragment jednego z kaktusów Williamsa, które ich otaczały. Wcześniej wyrwał z niego jedną igłę. Po chwili wbił w piasek, obok ogniska, gruby kij. Na nim zawiesił blaszkę tak, by cała pokryła się ogniem. W efekcie działania temperatury, ze środka rośliny wydobywało się osocze. – Kevinie, to jest *Jezgrze Williamsa*, na pozór bezużyteczny kaktus, a w rzeczywistości doskonały narkotyk. Osocze zawiera skopolaminę. To silna substancja psychoaktywna. Wystarczy dodać morfiny – poinstruował, wydając z kieszeni małą buteleczkę – którą zapijam ból po ostatnim wypadku.

Gdy wyjął blaszkę z ognia, pozostali stanęli tuż przy nim, by ujrzeć tajemniczą substancję, którą stworzył. Nawet uwięziony mężczyzna wychylał się, aby zobaczyć choć kawałek owej blaszki. – Nic tu nie ma – skomentował Contenegro. Berringer pochwycił w palce igłę kaktusa i zeszkobał nią nagar, który nagromadził się na materiale. Uniósł igłę i rzekł: - To wszystko. Dlaczego prosiłem, byście go nie zabija-
li? – zapytał retorycznie. – Bo mamy serum prawdy. Po czymś takim, Bill powie wam, kiedy ostatnio się

wysłał, praktycznie rzecz biorąc. – I ukuł go w ramię.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krzysztof Konrad, dodano 09.01.2018 16:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.